

Dr. Czesław Znamierowski

Profesor Uniwersytetu Poznańskiego

## Z rozmyślań teoretyka prawa\*)

1. Norma izolowana. Normą taką jest norma **N** wówczas, gdy jakaś jednostka izolowana nie posiada żadnej innej normy, prócz tej normy **N** właśnie. Taka definicja normy izolowanej narzuca się nam *prima facie*; ją też weźmiemy za punkt wyjścia rozważań.

Zobaczymy przedewszystkiem, jak powstaje taka norma. Jeśli norma **N**, obowiązująca osobę **P**, jest jej jedyną i pierwszą normą, to przed jej powstaniem osoby **P** nie obowiązywała żadna inna norma i równowagę jej w danym środowisku **S** określały różnorodne czynniki, wyjąwszy właśnie stanowienie. I jeśli była w jej postępowaniu jakaś prawidłowość, to wynikała z tego, że czynniki naturalne, fizyczne i psychiczne, z pewną prawidłowością kształtowały jej postępowanie. Układ: „osoba **P** i jej środowisko **S**” był zupełnie *anomiczny*, to znaczy w niczem i pod żadnym względem nie kształtowała go żadna dyrektywa działania rozmyślnego.

Stanowienie tedy pierwszej, izolowanej, normy nie może być aktem tetycznym. Działanie psychofizyczne bowiem staje się aktem tetycznym jedynie wówczas, gdy jakaś norma nada mu znaczenie umowne. Stanowienie pierwszej normy było działaniem, któremu żadna norma, mocą założenia, nie mogła nadać takiego konwencjonalnego znaczenia. Działanie tedy, które nazywamy „stanowieniem normy **N**”, jest tem, czem jest, jedynie dlatego, że składa się z takiego a takiego zespołu zdarzeń psychicznych, czy też psychicznych i fizycznych: zupełnie tak samo, np., jak pewne inne zdarzenie jest „paleniem się zapałki” jedynie dlatego, że drzewo łączy się w taki właśnie, a nie inny sposób z tlenem, dając takie, a nie inne zjawiska świetlne, termiczne i chemiczne. Stanowienie jest

\*) Artykuł ten jest częścią obszernej całości.

tedy działaniem psychofizycznym. Nie jest również tetycznym stanem rzeczy to, że obowiązuje owa pierwsza norma **N**. To bowiem, że z aktem stanowienia zaczęła obowiązywać, nie jest rzeczą wyznaczoną i przyjętą konwencjonalnie przez jakąś normę wcześniejszą, takiej bowiem mocą założenia nie było. Obowiązywanie pierwszej normy izolowanej jest takim samym skutkiem stanowienia, jak powstanie i istnienie fioletowego znaku na papierze po przesunięciu pióra, umacznego we fioletowym atramencie.

Przed powstaniem pierwszej normy **P** nie mógł mieć żadnych uprawnień, ani żadnych obowiązków, uprawnienia i obowiązki bowiem, to stany, zależne od normy i wyznaczone przez normy. A zatem **P** nie mógł mieć ani uprawnienia, ani obowiązku ustanowienia normy **N**. Przed ustanowieniem pierwszej normy niepodobna tedy mówić o kompetencji naszego **P** do stanowienia normy: ta kompetencja bowiem musiałaby być albo uprawnieniem, albo obowiązkiem. Pierwszy akt stanowienia nie wymaga kompetencji. Jest on takim samym faktem, jak to, że koło, które pierwszy raz się toczy po świeżo zoranej ziemi, zostawia po sobie koleinę, której przed tem nie było. Z chwilą powstania pierwszej normy równowaga naszego **P** w środowisku staje się stanowioną, albo inaczej: przybiera pewną strukturę tetyczną.

Przed ustanowieniem pierwszej normy **P** nie ma kompetencji do stanowienia norm, lecz ma tylko możność psychofizyczną stanowienia; to znaczy: dzięki warunkom, jakie spełnia jego świadomość i jego otoczenie, **P** może decydować o swoich dyrektywach działania. Oczywiście, w pewnych granicach. Do wzoru: „**P** powinien wykonać **c**, gdy **w**”, **P** nie może podstawiać wszelkich dowolnych wartości na „**w**” i „**c**”, jeśli norma ma naprawdę obowiązywać. Granicę, w której obrębie **P** może stanowić normy, wyznacza niezależnie od wszelkiego stanowienia natura rzeczy. Obszar, tak wyznaczony, jest naturalnym obszarem stanowienia.

Granicę tę wyznaczają dwie rzeczy. Po pierwsze, to, że w terminie „powinien” zawarte jest implicite, iż czyn, który jest przedmiotem powinności, jest możliwy. **P** tylko wtedy ustanowi, że powinien wykonać **c**, gdy ma jasne poczucie, że ma możność wyboru pomiędzy wykonaniem **c**, a jego zaniechaniem. Gdy **P** wie, że wykonanie czynu **c** jest dla niego w warunkach w koniecznością, niezależną od jego woli, nie ustanowi normy, mocą której powinien wykonać **c**, lecz

stwierdzi poprostu w sądzie opisowym swe przewidywania, co się tyczy jego zachowania w tych warunkach. Gdy zaś **P** wie, że wykonać czynu **c** nie może, również nie ustanowi normy, że powinien wykonać **c**. Czyn niemożliwy, to czyn którego **P** w żadnym momencie czasu nie wykona. Jeśliby więc **P**, wiedząc o niemożliwości **c**, stanowiął, że wykona **c**, to poza decyzją woli, musiałyby mieć i przeświadczenie, iż wykona to, czego nie wykona. A takiego przeświadczenia żaden człowiek mieć nie może, nie dla tego, iżby tak ktoś ustanowił, lecz dlatego, że takie już są prawa natury, dotyczące naszych przeżyć. Przyjmujemy tedy jako zasadę psychologiczną, że żaden człowiek nie może stanowiąć, iż wykona rzecz, o której wie, że jej wykonać nie może.

*Impossibilium nulla obligatio* nie jest tedy zasadą, ustanowioną dowolnie; nie jest jedną z norm tak zwanego prawa stanowionego, która jest taka, jaka jest, lecz mogłaby być również zupełnie inna. Przeciwnie, ta zasada jest nierozłącznie związana z tem znaczeniem terminu „powinien”, jakie mu nadajemy. Przy danem znaczeniu tego terminu jest prawdziwa, i wola nasza nie może zmienić tej prawdziwości. Nasza wola mogłaby conajwyżej nadać inne znaczenia terminom, które wchodzą w skład przytoczonej maksymy, lecz to nie zmieniłoby faktu, że przy d a n y c h znaczeniach albo czyn jest możliwy do wykonania, albo nie może być przedmiotem powinności. Rzecz oczywista, że *mutatis mutandis* to samo dotyczy uprawnień.

Z drugiej strony obszar stanowienia jednostki izolowanej ogranicza to, że żaden człowiek nie może jednocześnie zupełnie chcieć dwóch rzeczy pomiędzy sobą sprzecznych, jeśli wie, że są sprzeczne; a tem bardziej nie może stanowiąć jednocześnie dwóch sprzecznych powinności, o których wie jasno, że są sprzeczne. Że tak jest, to znowu nie sprawa dowolnej umowy, lecz wyraz konieczności, które tkwią w naturze naszej psychiki. Nie jest to więc norma, lecz prawo psychologiczne. Stanowiąc normę, chcemy wyraźnie wytknąć pożądaną kierunek działania; chcemy, mówiąc jeszcze bardziej potocznie, opowiedzieć się za takim, a nie innym, działaniem. W stanowieniu tedy tkwi wybór czynu. Ustanawiając zaś, że powinniśmy uczynić dwie rzeczy, pomiędzy sobą sprzeczne, nie dokonalibyśmy takiego wyboru. Co więcej, takie stanowienie byłoby wyrazem tego, że jednocześnie chcemy i nie chcemy dokonać wyboru.

Ta zasada psychologiczna sprzeczności w odniesieniu do stanowienia interesuje nas na razie w ograniczonym zakresie. Nie rozważamy na razie zestawienia dwóch norm, któreby ewentualnie mogły być sprzeczne pomiędzy sobą; lecz badamy tylko normę izolowaną, i zasada sprzeczności ma tu dla nas o tyle tylko znaczenie, o ile może mieć zastosowanie do takiej normy.

Za jednostkę normy przyjmiemy zdanie, które jednej tylko osobie wyznacza powinność lub uprawnienie wykonania w jednym określonym przypadku lub wykonywania w przypadkach, określonych rodzajowo, jednego jakiegoś czynu. Innymi słowy: norma prosta zawiera jeden tylko podmiot jedno tylko orzeczenie. Wszelkie tedy zdania o budowie bardziej złożonej trzeba będzie rozkładać na zdania z jednym podmiotem i jednym orzeczeniem, nim staną się przedmiotem naszych rozważań. Norma: „**P** powinien **c** i nie powinien **c**” w myśl tego nie będzie normą prostą ze względu na dwa orzeczenia. Jedna norma tedy nie może jednocześnie nakazywać coś i zakazywać tegoż: pod tym względem tedy nie może wchodzić w kolizję z zasadą sprzeczności.

Niemniej, sprzeczność może być zawarta w jednej normie. Norma, mianowicie, ustala zawsze te warunki, w których czyn wyznaczony ma być dokonany. „Gdy **w**, to **P** powinien **c**” — mówimy. Te warunki **w** i ten czyn **c** związane są pomiędzy sobą nie koniecznością prawa natury, lecz dzięki dowolnemu stanowieniu, które mogło równie dobrze związać **c** z jakimiś innymi warunkami **w** lub z warunkami **w** połączyć powinność zaniechania **c**. Można sobie zupełnie dobrze pomyśleć, że w pewnych przypadkach zestawienie warunków **w** i czynu **c** będzie tak niefortunne, iż norma, w ten sposób powstała, zawierać będzie sprzeczność.

Możliwa, przedewszystkiem, że w nie będzie jednym prostym warunkiem, lecz zestawieniem warunków, dobranych przez wolę osoby, która stanowi normę. **P** może wprawdzie ustanowić, że przejdzie na drugi brzeg rzeki, gdy rzeka zamarźnie, lecz równie dobrze może powiedzieć sobie, że przejdzie na drugi brzeg rzeki, gdy ta zamarźnie i gdy on wykończy swoje zimowe buty. W drugim przypadku symbol w naszej formuły oznacza dwa różne i niezależne od siebie warunki  $w_1$  i  $w_2$ . Otóż w pewnych przypadkach może być tak, iż pomiędzy składowemi częściami iloczynu **w** zajdzie sprzeczność. „Gdy będę stał przy oknie w swoim pokoju i gdy

jednocześnie zobaczą, że na wieży ratuszowej zegar wskazuje szóstą, zaprzestaną pracy", powiada sobie **P**. Być może, iż z pokoju naszego **P** nie widać wieży ratuszowej; w takim razie oba warunki, zestawione w poprzedniku normy, nie ziszczą się nigdy jednocześnie: niefortunna norma przykuła go nazawsze do pracy. Norma, w ten sposób zbudowana, nie może z natury rzeczy znaleźć zastosowania, nigdy bowiem zespół **w**, złożony z niezgodnych ze sobą składników, nie ziści się w naturze. Nie mogą bowiem współistnieć ze sobą jednocześnie stany rzeczy pomiędzy sobą sprzeczne lub niezgodne, jak stwierdza zasada sprzeczności. Skoro zaś o normie z warunkiem wewnątrznie sprzecznym zgóry można powiedzieć, że nigdy nie znajdzie zastosowania, to nie może takiej normy ustanowić ten, kto wie, iż warunek jest wewnątrznie sprzeczny, i kto chce naprawdę ustanowić normę, któraby regulowała dany czyn **c**. W postawie wewnętrznej tego człowieka powstałaby sprzeczność: z jednej strony postanawiałby, że będzie się swą normą powodował przy wykonywaniu czynu **c**, a z drugiej, że nią się nie będzie powodował wobec nieistnienia takich przypadków, w których miała by ona zastosowanie. To, że nikt takiej normy z całą świadomością jej treści ustanowić naprawdę nie może, nie jest zasadą umowną, lecz prostą konsekwencją zasady sprzeczności. A skoro jej nikt nie może ustanowić poważnie, to tem bardziej norma taka w żadnym przypadku nie może nabrać mocy obowiązującej.

Możliwą, dalej, jest rzeczą, że w będzie wewnątrznie niesprzeczne, lecz że niezgodność zachodzić będzie pomiędzy temi warunkami, a przyporządkowanym im czynem powinnym. To znaczy, mogą być tak dobrane wartości na **w** i **c**, że skoro spełnią się warunki **w**, czyn **c** stanie się właśnie niemożliwy. Powiedzmy, że **P** stanowi sobie: „gdy **P** wypije butelkę wina, powinien iść do pracy”. Jeśli wino jest dostatecznie mocne, wypicie butelki wystarczy, by **P** nie był w stanie podjąć pracy: spełnił się warunek, pod którym praca miała być zgodnie z normą podjęta, lecz powinność tyczy się teraz czynu niemożliwego. I do tego właśnie sprowadza się sprawa zawsze, gdy chodzi o zestawienie niezgodne możliwego warunku i możliwego czynu: norma przedstawia się wówczas tak, jak gdyby możliwemu do spełnienia warunkowi przyporządkowywała czyn niemożliwy, skoro bowiem warunek się ziści, czyn **c** będzie istotnie niemożliwy. Że żaden człowiek, wie-

dząc jasno o podobnej niezgodności, nie może mocą praw natury ustanowić sobie takiej normy, o tem mówiliśmy już powyżej.

Ale sprzeczność może tkwić w normie w sposób utajony dla stanowiącego. Może on nie wiedzieć, że zespół warunków **w**, od którego uzależnia swój czyn **c**, jest wewnętrznie sprzeczny, albo że już w chwili stanowienia normy istnieje jakiś fakt **f**, wobec którego realizacja tego zespołu warunków staje się niemożliwością. Tak bywa niejednokrotnie wobec tego, że fragmentaryczna i niedokładna jest nasza wiedza o świecie zewnętrznym, a jeszcze bardziej niezupełna wiedza o naszej psychice \*). Może w podobny sposób i dla tych samych racyj nie wiedzieć stanowiący normę o tem, że zachodzi niezgodność pomiędzy warunkiem **w**, a wyznaczonym czynem **c**.

Gdy sprzeczność normy jest utajona, niema tej psychologicznej niemożliwości ustanowienia normy, o której mówiliśmy powyżej. A więc, przypuśćmy, że jakiś **P** ustanowił, iż skoro teraz wypije butelkę wina, to za godzinę powinien iść do pracy. Nie wiedząc, jak podziała nań wino, czyn projektowany uważa za możliwy, i jest przekonany, że skoro ustanowił taką normę, to powinien iść do pracy. I gdyby do obowiązywania normy nie potrzeba było spełnienia żadnego innego warunku, prócz tego, że w świadomości osoby **P** dokonane zostało stanowienie, to norma naszego **P** o winie i o pracy byłaby dlań obowiązująca. Ale to, że norma obowiązuje, nie jest jakimś stanem intrapsychicznym w świadomości osoby **P**, jako stanowiącej, lecz układem rzeczy, wśród których ustanowienie normy jest tylko jednym ze składników. Że obowiązywanie normy nie jest stanem, wyłącznie intrapsychicznym, lecz polega na swoistym układzie faktów, zachodzących w świadomości stanowiącego, i faktów, zachodzących poza nią, to jest zupełnie zgodne, co więcej nierozłącznie związane z tem, cośmy ustalili, mówiąc o stanie równowagi jednostki w danym środowisku. Widzieliśmy już wówczas, że równowaga ta zachodzi, gdy spełnione są pewne warunki w danej osobie i pewne inne w środowisku. Obowiązywanie normy jest odwzorowaniem tej równowagi; te-

\*) Szczególniej trudno zaś przejrzeć i dostrzec sprzeczności, gdy chodzi o niezmiernie złożone sprawy życia społecznego.

dy z konieczności składać się na nie muszą owe dwa szeregi faktów.

W chwili więc, gdy **P**, nie znając dostatecznie związków przyczynowych, ustanawia normę, która ma go obowiązywać do czynu niemożliwego, widząc, poinformowany wszechwiedząco, będzie wiedział, że norma ta naszego **P** nie obowiązuje. Nie będzie natomiast wiedział o tem sam **P**, i będzie on miał poczucie, że obowiązuje, skoro ją ustanowił. Wyróżnie tedy u niego z tego stanowienia przede wszystkim poczucie obowiązku (względnie uprawnienia) i zależnie od dalszej fabuły jego życia aktualizować się będzie w różnych wzruszeniach, strukturalnie związanych z poczuciem obowiązku. Może się przy tem zdarzyć, że **P** przekona się o niemożliwości czynu, wyznaczonego przez normę, nim przyjdzie chwila, w której ma być ten czyn wykonany. Przekonany o niemożliwości, zrozumie **P** tem samem, że norma, którą ustanowił, nie obowiązuje go i nie obowiązywała. Nie będzie jej nowem stanowieniem odwoływał i znosił: po prostu stwierdzi, że nigdy nie istniała, jako norma obowiązująca. Może jednak dopiero w samej chwili krytycznej, gdy będzie miał wykonać czyn powiny, przekona się, że jest to niemożliwe; a może nawet dopiero po upływie pewnego czasu od tej chwili się spostrzeże, że go nie dokonał wówczas, gdy zgodnie z normą dokonać należało: w tym przypadku może do końca swego życia wierzyć, że czyn był możliwy, i przeżywać gorzkie wyrzuty sumienia. (W rozumieniu pewnych filozofów każdy z nas znajduje się w takiej sytuacji, gdy ma wyrzuty, że nie uczynił czegoś, co uczynić był powinien: skoro bowiem nie uczynił, powiadają ci filozofowie, to z pewnością nie mógł uczynić, i tylko nie wiedział o tem, że nie może. Bardzo prawdopodobne jest, że mają słuszność. I zapewne należy opisywać retrospektywnie dzieje świata tak, jak oni to czynią lub co najmniej zamierzają czynić. W kontekście rozważań obecnych jednak patrzymy na czyny ludzkie raczej prospektywnie: tu wygodniej jest mówić tak, jak gdyby filozofowie ci nie mieli słuszności).

Lecz mniejsza o kazuistykę niepoinformowanego sumienia. Ze sprawą niemożliwości czynu związane jest natomiast jeszcze jedno zagadnienie poważne. Oto, powiedzmy, norma **N** nakazuje naszemu **P** jakiś czyn **C<sub>n</sub>** **P** będzie do wykonania **C<sub>n</sub>** zobowiązany, o ile **C<sub>n</sub>** jest czynem możliwym. Gdy mówimy, że **C<sub>n</sub>** jest możliwe, to sądzimy tak, przypominam, że stano-

wiska pewnej chwili określonej w czasie i rozpatrujemy **c** pod pewnym określonym względem. Mówiąc, że czyn **Cn** jest możliwy, twierdzimy, że, co się tyczy pewnej części warunków, potrzebnych do spełnienia **Cn**, to one już istnieją. Nie wyłącza to jednak, że jakieś warunki, niemniej niezbędne, jeszcze nie istnieją, i że, co więcej, **P** może w chwili **tk**, wcześniejszej od **tn** (momentu realizacji **Cn**, wykonać taki czyn **Ck** który uniemożliwi spełnienie w chwili **tn** czynu **Cn**. A więc czynem **ck** może się **P** uwolnić od obowiązku wykonania czynu **Cn**. Tej praktyki norma **N** na pierwszy rzut oka nie zabrania, mówi bowiem tylko o czynie **cn**. Otwiera się tedy pewna i niezawodna droga do uchylania się od zobowiązań. Wystarczy popaść z wieczora w głęboki sen, aby nie być zobowiązanym do zbyt ранnego wstania; wystarczy rozrzutnie wydać przed terminem płatności pieniądze, aby nie mieć obowiązku płacenia długu.

Rozumowanie to pozornie jest poprawne logicznie; niemniej rozsądek i praktyka życiowa przeciwstawia się takiemu ujmowaniu rzeczy. Dokładniejsze zastanowienie pozwala tę sprawę rozwiązać w myśl dezyderatów życia praktycznego. Trzeba tylko dokładnie rozważyć intencję osoby **P**, gdy stanowi normy **N**. A mianowicie: **P**, stanowiąc, że w warunkach **w** powinien wykonać **Cn**, uznał, że chce wykonania czynu **Cn** w tych warunkach. Gdyby zaś wykonał w chwili **tk** czyn **Cn** z całą świadomością, że to uniemożliwia wykonanie czynu **Cn**, to wychodziłoby na to, że **P** chce wykonać czyn **Cn** i jednocześnie nie chce go wykonać, co byłoby stanem psychologicznie niemożliwym, bo wewnątrznie sprzecznym. Stanowienie jest wyborem, czy też opiera się najbardziej ściśle i bezpośrednio na wyborze: skoro **P** wyznaczył sobie czyn **Cn**, to tem samem zrzekł się wszystkiego tego, co jest niewykonaniem czynu **Cn**, i wyrzekł się w sposób ogólny wszelkiego czynu, który mógłby uniemożliwić według jego wiedzy o prawach natury czyn **Cn**. Świadomość tego generalnego zakazu może niezawsze przyoblekać się spontanicznie w precyzyjną formę słowną. Gdybyśmy jednak nadali tej normie negatywnej ścisłą postać słowną i zapytali naszego **P**, czy może uznawać za obowiązującą normę **N** i nie uznawać normy negatywnej, to nie mógłby, rozumiejąc znaczenie tej normy, odpowiedzieć inaczej, niż stwierdzając, że norma negatywna jest wprawdzie pochodna, lecz nierozłącznie związana z **N**. Rzecz się tu ma podobnie, jak na terenie sądów opi-



sowych. Twierdzę, powiedzmy, że ten papier jest biały. W tym sądzie mówię tylko o białości tego papieru i o niczym więcej. Lecz skoro wiem, że ten papier jest biały, to wiem jednocześnie, że ten papier nie jest żadnego koloru niebiałego. To zdanie ma charakter negacji generalnej, podobnie jak norma, uzupełniająca normę N, ma charakter generalnego zakazu.

Rozważania nasze doprowadziły do ważnego i interesującego wyniku. Okazało się bowiem, że naprzekór nagłówkowi tego rozdziału nie można właściwie powoływać do życia normy izolowanej. Już nawet tam, gdzie w intencji stanowiącego ma powstać jedna norma, logiczne związki, od stanowiącego niezależne, oparte na prawach natury, stwarzają zaczątkowy zespół norm. W ten sposób problemat układu norm zjawia się, bez naszej woli, zaraz na wstępie naszych dociekań.

**2. Układ norm.** O układach norm mówimy potocznie tak łatwo i z takim poczuciem oczywistości, iż nie dostrzegamy najczęściej, że mimochodem rozwiązujemy pewne zagadnienia. Rozwiązując zaś mimochodem, nie mamy świadomej kontroli nad sposobami ich rozwiązania. Dobrze więc będzie zastanowić się nad tą sprawą.

Zagadnienie polega na tem, dlaczego zdania o charakterze norm postępowania układają się lub są układane w pewne zespoły i dlaczego jedne zdania należą do tego samego zespołu, a inne nie należą. Można to zagadnienie sformułować jeszcze bardziej potocznie i zapytać, dlaczego to pewne normy wypisujemy pod jednym nagłówkiem lub w tym samym zeszytcie, a inne normy pod innym nagłówkiem i w innym zeszytcie. Logika i epistemologia zna te zagadnienia bardzo dobrze, gdy chodzi o zdania, opisujące rzeczywistość. Można wszak znaleźć w nich odpowiedź zadowalającą i wyczerpującą, dlaczego, na przykład, twierdzenie Pitagorasa drukuje się w jednej książce z twierdzeniem Talesa, nie zaś z prawem Coulomba. Właśnie podobnych wyjaśnień szukać będziemy, co się tyczy norm postępowania.

**A. Normy, związane wynikiem.** Widzieliśmy już poprzednio, że związek logiczny pomiędzy treścią dwóch norm może sprawić, iż z ustanowieniem jednej zaczyna obowiązywać i druga, choć nie była przedmiotem specjalnego stanowienia. Druga norma wynikała z pierwszej: nie moglibyśmy nie uwikłać się w sprzeczność, gdybyśmy chcieli

pierwszą normę przyjąć, a drugą odrzucić. Ten przypadek wskazuje nam dowodnie, że może pomiędzy normami istnieć związek, który je łączy, nawet niezależnie od naszej woli, j w jedną całość. Całość taką nazywamy u k ł a d e m n o r m . Później się przekonamy, że nietylko wynikanie może być zasadą powiązania norm w jedną całość. Narazie omówimy dokładniej przypadek, gdzie wynikanie jest zasadą powiązania.

Zachodzi ten przypadek, przedewszystkiem, gdy chodzi o normę ogólną i wszelkie normy o bardziej szczegółowym wysłowieniu tego samego obowiązku lub uprawnienia. P ustanowił, powiedzmy, że ilekroć będzie wieczorem ładna pogoda, tylekroć wyjdzie (wyjść powinien) na spacer. Normą tą objął wszelkie sytuacje, pod pewnym względem podobne, jakie zjawić się mogą w ciągu całego roku; objął tedy między innymi i te, które powstaną, przypuśćmy, w okresie letnim. To, że powinien chodzić na spacer w pogodne wieczory letnie, jest już implicite zawarte w tamtej normie ogólniejszej, i w wielu przypadkach niema żadnej racji, aby tę normę szczegółowszą wydzielać, tak samo, jak niepraktycznie jest zmieniać banknot pięćsetzłotowy na bilon, gdy nas nie czekają drobne wypłaty. Niemniej, mogą być konteksty myślowe i zagadnienia praktyczne, gdzie ze względów na technikę psychologiczną czy społeczną dobrze jest normę bardziej szczegółową wyraźnie wysłowić obok ogólnej. Jeśli wszyscy obywatele Polski mają prawo do opieki prawnej, to mają to prawo i Białorusini, którzy są obywatelami Polski. Stwierdzenie wyraźne normy szczegółowej na podstawie tego, że obowiązuje norma ogólna, praktykuje się stale w czynnościach administracyjnych i w orzekaniu sądowym, funkcje te bowiem polegają właśnie na wyodrębnieniu normy szczegółowej w zastosowaniu do przypadków konkretnych, indywidualnych.

Niema natomiast takiego przejścia od jednej normy do drugiej w kierunku przeciwnym. Może P postanowić, że będzie chodził na spacer w dni pogodne, nie zobowiązując się bynajmniej, że będzie się przechadzał każdego wieczora bez względu na pogodę. Podobnie, jedna norma szczegółowa nie jest racją do wniosku o obowiązywaniu innych norm szczegółowych o treści podobnej. Mógł P postanowić, że w swem gospodarstwie rolnem będzie tuczył owce, powiedzmy; stąd nic nie wynika, co się tyczy koni lub krów.

Co się zaś tyczy tego swoistego sprzężenia normy, która

wyznacza czyn  $C_n$ , z normą, czy normami, które zakazują czynów, uniemożliwiających  $C_n$ , to związek ten nie jest tak prosty, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Powiedzmy, że  $P$  ustanowił, iż, zobaczywszy dzika, który mu robi szkody w polu, zastrzeli go. Do tego, aby w decydującej chwili mógł paść strzał z danego sztucera, potrzeba szeregu warunków,  $w_1 \dots w_n$ . O każdym z nich stwierdzić można, że, gdy nie zostanie spełniony, nie będzie strzału. Lecz nie można powiedzieć, że każda norma, nakazująca realizację któregośkolwiek z tych warunków lub zakazująca niszczenia takiego warunku, obowiązuje  $P$  przez to samo, że go obowiązuje norma o strzale.  $P$  zna tylko część tych warunków  $w_1 \dots w_n$ , i tylko te normy go obowiązują, które odnoszą się do realizacji tych znanych mu warunków. O tem więc, jakie normy będą sprzężone z daną normą podstawową dla danej osoby, decyduje każdorazowo wiedza tego  $P$  o związkach przyczynowych. Jeśli więc widz wszechwiedzący będzie chciał ustalić, jakie normy wiążą się logicznie dla  $P$  z jego normą  $N$ , będzie musiał za podstawę wnioskowania wziąć nie tylko  $N$ , lecz i zdania typu: „ $P$  wie, że, gdy nie  $w_k$ , to nie  $C_n$ ”, gdzie  $C_n$  jest czynem, wyznaczonym przez  $N$ . To nadaje szczególny charakter temu powiązaniu norm i uzasadnia wyodrębnienie tego układu, jako typu.

Każdy dowolny warunek  $w_k$  z pośród warunków  $w_1 \dots w_n$  danego czynu  $C_n$  pozostaje w takim rzeczowym, to znaczy: wyznaczonym przez prawa natury, stosunku do  $C_n$ , iż, gdy nie jest spełniony  $w_k$ , to niema czynu  $C_n$ ; a gdy  $C_n$ , to musiał być spełniony  $w_k$ . Stąd norma, która wyznacza  $C_n$ , pociąga za sobą, dla wiedzącego o tym związku, obowiązywanie normy, która nakazuje czyn  $c_k$ , zabezpieczający realizację warunku  $w_k$ . Przyczem obojętna jest, czy pierwsza norma wyznacza  $C_n$  jako obowiązek, czy jako uprawnienie: w obu przypadkach bowiem zakłada, że  $C_n$  jest możliwe; a realizacja warunku  $w_k$  zabezpiecza wszak możliwość czynu  $C_n$ . Tutaj normę  $n_k$  (o czynie  $c_k$ ) nazywać będziemy normą instrumentalną w stosunku do normy  $n_n$  (o czynie  $C_n$ ); instrumentalną też nazywać będziemy całość, składającą się z tych dwóch norm. Tak więc, naprzykład, gdy normą podstawową będzie to, że  $P$  powinien zabić dzika, to nakaz, iż powinien dbać, aby proch był suchy w jego nabojach, będzie normą, instrumentalnie związaną z normą pierwszą; w podobnym związku będzie wskazanie, iż należy sta-

rannie czyścić sztucer. Takich norm, podporządkowanych instrumentalnie do danej normy podstawowej, może być wiele.

Niezbędność normy instrumentalnej przy podstawowej danej uzależniliśmy od zasięgu wiedzy naszego **P**. Może się to wydać wątpliwe: więc tylko wtedy potrzebne są suche naboje do strzału, gdy **P** wie, że są potrzebne suche, a mogą być wilgotne, gdy **P** nie wie, że są potrzebne suche? Oczywiście, nie tak należy ujmować sprawę. Suche muszą być naboje do strzału niezależnie od tego, czy o tem **P** wie, czy nie wie: wszak to prawo natury, od niczyjej wiedzy niezależne. Tu tylko normy o suchych nabojach i o strzale są w takim stosunku, iż gdy **P** nie wie o tem prawie natury, to niema sprzeczności w jego stanowieniu, skoro stanowi tylko normy o strzale; byłaby natomiast sprzeczność, gdyby wiedział o tem prawie, a normy o nabojach nie uważał za obowiązującą dla siebie. Lecz, można zapytać, jakaż jest możliwość przyszłego strzału, skoro **P** nie będzie się starał o suchość nabojów. Na to musimy odpowiedzieć: istotnie, prawdopodobieństwo, że strzał będzie możliwy, jest większe, gdy norma nakazuje pieczę nad nabojami, mniej teraz bowiem pozostawia się pomyślnemu przypadkowi; niemniej zawsze tak jest, tak być musi, że wielu warunków, niezbędnych do strzału, **P** nie zna i świadomą kontrolą ich nie otacza: przecież część tych warunków, to nieznane nikomu procesy nerwowe w mózgu.

Warto zauważyć, że norma, podporządkowana instrumentalnie drugiej normie, jest od tej drugiej jednocześnie niezależna w pewnym znaczeniu. Może mianowicie obowiązywać wówczas, gdy nie obowiązuje druga. Tak na przykład, nakaz czyszczenia broni niekoniecznie musi być związany z intencją celnego strzału i z zamiarem strzelania. Może obowiązywać sam przez się, a motywem jego ustanowienia może być, powiedzmy, to, że broń wyczyszczona błyszczy się ładnie na słońcu. Norma o broni tedy nic nie mówi o normie, dotyczącej strzału; choć druga, przy dodatkowym założeniu co do zasięgu wiedzy naszego **P**, mówi o obowiązywaniu pierwszej. To usamodzielnia normę o broni, szczególnie, gdy pozostaje w związku instrumentalnym mniej więcej jednokowym w stosunku do wielu norm: wówczas niema racji logicznej, aby ją łączyć w jeden układ z tą, a nie inną normą. W tym przypadku ta norma staje się wysuniętą naprzód częścią obszerniejszego układu.

B. Normy niezależne. Dwie normy mogą być zupełnie niezależne od siebie. Jedna norma stanowi: „gdy  $w_1$ , to  $P$  powinien  $c_1$ ” i druga: „gdy  $w_2$ , to  $P$  powinien  $c_2$ ”. Czyny  $c_1$  i  $c_2$  mogą nie pozostawać w żadnym ze sobą związku; podobnie może nie być związku pomiędzy  $w_1$  i  $w_2$ .

To znaczy, że może być zrealizowany czyn  $c_1$  i zarazem niezrealizowany czyn  $c_2$ , i odwrotnie. Oto, na przykład, ktoś postanawia rano pracować w ogrodzie, a wieczorem odczytywać ustępy z bibliji; może spełnić jedno, nie spełniając drugiego. Działania te, mówiąc obrazowo, nie wyrastają ze wspólnego pnia przyczynowego, ani też nie zdążają do jakiegoś jednego stanu rzeczy, któryby w rozumieniu stanowiącego można było uważać za wspólny skutek dwóch zbieżnych łańcuchów przyczynowych, z których jeden bierze początek w jednym działaniu, a drugi w drugim. Pomiedzy temi dwiema normami, powiemy tedy, niema żadnego związku rzeczowego; jedyna rzecz w pewnym znaczeniu je łączy: to, że zostały ustanowione przez tę samą osobę i że obowiązują tę samą osobę. To, oczywiście wystarcza, na przykład, aby zostały zapisane przez stanowiącego do jednego notatnika, w którym on zapisuje wszystkie swoje stanowienia. W tym przypadku będziemy mówili, że normy łączy jedność personalna.

Bywa jednak i tak, że dwie normy są niezależne od siebie, jak poprzednio, lecz działania, przez nie wyznaczone, mogą przyczyniać się do zrealizowania jakiegoś jednego stanu rzeczy, albo zespołu stanów, tak organicznie związanych, że myślimy o nich potocznie, jako o jednym stanie. Kuracjusz postanawia jadać wiele jarzyn i wygrzewać się na słońcu. Praktykuje te dwie reguły, gdyż, jak wie, wpływa to dodatnio na zdrowie; będzie je tedy obie uważał za reguły higieniczne. Łączyć je zatem będzie w jedną całość, o której powiemy, że jest teleologiczna.

C. Cel układu. Wywody dwóch punktów poprzednich wymagają pewnych wyjaśnień, bez których łatwo mogłyby prowadzić do nieporozumień. Mówiąc o związku instrumentalnym i teleologicznym, wprowadziliśmy pojęcie celu. Niebezpieczny to teren; cel bowiem musi być czymś celem i tylko dotąd może panować jasność w naszym myśleniu, póki wiemy dokładnie, o których celach jest mowa. Ale właśnie w rozważaniach teoretycznych często zapominamy o tem, mieszając cele tego, kto normy stanowi i czyny wykonuje, ze sta-

nowiskiem widza, który o normach i czynach sądzi. Wykonawca, tak w dalszych wywodach nazywać będę pierwszego, ma o prawach przyczynowych, które rządzą jego czynami, zazwyczaj wiedzę tylko częściową, przyczem sądy jego o tych prawach mogą też być błędne. Co do widza zakładamy zazwyczaj, że w granicach rozważanej sprawy jest poinformowany wszechstronnie, czy nawet wszechwiednie; co więcej, przyjmujemy często nieświadomie, że widz ów ma inny pogląd na cele działań ludzkich, niż sami wykonawcy. A często nawet nie zdajemy sobie sprawy, że w naszych rozumowaniach zjawia się wogóle poza wykonawcą ta druga osoba: co stąd pochodzi, że rolę owego wszechwiednego widza przyjmujemy na siebie, gdy „subiektywnemu” stanowisku wykonawcy przeciwstawiamy „objektywny” punkt widzenia. Lepiej jednak nie pretendować do wszechwiedzy i ucieleścić ją w fikcyjnym widzu.

Przyda się nam to rozróżnienie, gdy mowa o celu normy. Mówi się o tym celu z łatwością potoczną, choć termin to niewątpliwie skrótowy. Same przez się rzeczy nie mają żadnego celu; mogą mieć cel tylko dla kogoś, w kontekście jego działania. W pierwotnym znaczeniu o celu, mówi się wtedy, gdy chodzi o czyny świadome: wykonawca takim a takim działaniem zamierza osiągnąć taki a taki cel, to znaczy taki a taki stan rzeczy. Pochodnie dopiero przenosi się cel działania na rzecz, która w danym działaniu zostaje wytworzona lub użyta jako środek. Kto stanowi normę, ten czyni to z pewnym celem: dlatego, ażeby uregulować takie a takie swoje działania; stąd pośrednio norma ma ten cel, aby regulować te działania; oczywista, ma ten cel dla tego, kto ją dla tego celu ustanowił. O tem więc, jaki cel ma dana norma dla danego normodawcy, możemy być poinformowani wiarogodnie tylko przez prawdomówną jego odpowiedź. Skoro normodawca stwierdza, że ustalił normę w danym celu i mówi prawdę, nie możemy kwestionować tej prawdy, choćby cel, normie wyznaczony, wydawał się nam dziwaczny. A wydać się dziwaczny może czasem, bo ludzie niezawsze wiedzą, jakie prawa przyczynowe rządzą rzeczami. Wierzą, powiedzmy że amulet broni przed rzuceniem uroku: tedy noszą go w tym celu, aby się zabezpieczyć przed urokiem; norma, aby nosić amulet, dla stanowiącego ją taki będzie właśnie miała cel.

Stąd, że o celu normodawcy, który jest tem samem, co cel normy, stanowi między innymi jego wiedza o prawach

natury, płynie poważna trudność pośredniego ustalenia tego celu. Chcąc na podstawie danej normy ustalić, jaki był cel normodawcy, musimy wejść w rozrzedzoną niezmiernie atmosferę prawdopodobieństwa. Oto, niechaj nam dana będzie jedynie norma: „należy dawać jedzenie gołębiom codziennie o dziewiątej rano”, zapisana w notatniku hodowcy. Zdaje się nam, że możemy wnioskować niechybnie, iż hodowca nasz miał na celu regularne żywienie gołębi, i że wnioskujemy tu jedynie z zapisanej normy. W rzeczywistości obok normy opieramy się na przeświadczeniu, iż hodowca zapisywał w notatniku normy, będące wyrazem rzeczywistego jego stanowienia. Jeśli przeświadczenie to jest słuszne, norma będzie istotnie podstawą zupełnie pewną dla wniosku tak ostrożnego; właściwie bowiem będzie tylko nasz wniosek równoznaczną niemal transformacją normy: żywić regularnie, to to samo, co żywić zawsze o tej samej godzinie. Gdybyśmy natomiast z tej samej normy mieli wnioskować, że nasz hodowca chciał regularnym żywieniem utuczyc gołębie, to wniosek nasz byłby bez porównania mniej pewny. Opierałby się, rzecz jasna, na trzeciej jeszcze przesłance, że regularne żywienie wpływa dodatnio na przyrost wagi; lecz nawet prawdziwość tej przesłanki nie gwarantuje prawdziwości naszego wniosku. Często nie dostrzegamy tego, zapominając o różnicy pomiędzy stanowiskiem poinformowanego widza, a stanowiskiem wykonawcy, który może nie być równie dobrze poinformowany. Jeśli nasz hodowca nie wiedział o znaczeniu regularnego żywienia, to n i e m ó g ł nawet ustanowić swej normy w tym celu, aby utuczyc gołębie. Aby więc z danej normy móc wnioskować cokolwiek o celu normodawcy, musimy być pewni nie swojej wiedzy o prawach natury, lecz tego, jak sobie te prawa przedstawiał, — mniejsza, prawdziwie, czy fałszywie — sam normodawca. Przeświadczenia normodawcy są kluczem do interpretowania i rekonstruowania jego norm i podstawą sądów o jego celach. Sama norma nie jest dostateczną podstawą dla wniosków o celu normodawcy.

Wyznaczając pewien cel swej normie, normodawca przedstawia sobie, że jej obowiązywanie będzie faktem, który zajmie pewne określone, takie a takie, miejsce w łańcuchu przyczyn i skutków. Mylić się może co do tego, jakie będzie owe miejsce; innemi słowy, co do tego, jakie skutki pociągnie za sobą obowiązywanie. Ze jakież skutki pociągnie, to nie ulega wątpliwości. Widz wszechwiedny potrafiłby je z całą dokładnością

cią wyznaczyć. Mógłby je zapewne znać w nieskończoność; w każdym zaś razie widziałyby je jasno w obrębie pewnych odcinków czasu. Ten zespół skutków bliższych i dalszych, jakie ma w rzeczywistości obowiązywanie danej normy, nazywać będziemy funkcją danej normy. Ten zespół nigdy nie pokrywa się dokładnie z tem, co stawia sobie za cel normodawca. Jeśli fałszywie przedstawia sobie związki przyczynowe, to nie pokrywa się nawet w części: amulet nie wyleczy z choroby. Jeśli przewiduje te związki bardzo poprawnie, to nie przewiduje ich wszystkich, w żadnym razie. Przytem cel normie może wyznaczać tylko ten, kto ją ustanawia; funkcję posiadać będzie niezależnie od tego, czy ktokolwiek pragnął tych skutków i czy ktokolwiek je zna. Dla oceny równowagi, której wyrazem ma być norma, ważne jest znać nietyle cel normodawcy, ile funkcję normy.

Cel normodawcy musimy brać pod uwagę, badając układy norm i rozstrzygając o powiązaniu norm. Trzeba pamiętać jednak, że to, jak mają być ułożone normy, obowiązujące danego człowieka, można rozstrzygać z punktu widzenia bądź samego normodawcy, bądź widza. Przytem sprawa takiego lub innego rozmieszczenia i powiązania norm jest czysto formalna: ich obowiązywanie nie jest od tego zależne i zgóry się zakłada, że spełnione są warunki ich obowiązywania. Chodzi tylko o to, jak w ten zespół wprowadzić należy porządek. Zagadnienie to techniczne; to znaczy, sprawa dotyczy zrealizowania najlepszych środków do danego celu. Trzeba tedy przede wszystkim jasno zdawać sobie sprawę z celu. Normodawca różnie może pojmować cel porządkowania tych norm, a nawet to, na czym polega samo porządkowanie. Jeden może uczyć się ich na pamięć; ktoś inny będzie je zapisywał; jeden ułoży je według alfabetycznego porządku liter, od których norma się zaczyna, ktoś inny według chronologii ich stanowienia. W tej różnorodności poglądów, jak się zdaje, jedno jest wspólne: porządkowanie norm dla wszystkich normodawców ma na celu, aby zespół norm jak najlepiej, więc jak najłatwiej, można było ująć w pamięci, a gdy pamięć ich wszystkich ująć nie może, aby w spisanych można było najłatwiej się orjentować: szybko znajdować normy szukane i bez trudu chwycić związki logiczne pomiędzy normami.

Nie każdy normodawca w jednakowej mierze potrafi rozwiązać dla siebie ten problem, tak samo, jak nie każdy



uczeń gimnazjalny wie, w jaki sposób powinien uczyć się na pamięć wierszy. Rozstrzygnie ten problem ten lepiej, im lepiej zna ogólne prawa psychologiczne, rządzące zapamiętywaniem i wnioskowaniem, oraz osobliwości swej własnej konstytucji psychicznej. Oczywiście, w swoich ocenach i przewidywaniach może się mylić, to też widz wszechwiedzący z pewnością lepiej mógłby rozstrzygnąć to zagadnienie techniczne, niż zwykle to czynią normodawcy. Stąd też pracę uporządkowania danego zespołu norm może normodawca odstąpić i powierzyć specjalnemu technikowi, który się nazywa *dogmatykiem prawa*: sam musi tylko normy ustanowić. Rzecz się ma tutaj tak, jak z ludźmi, którzy chcą mieć własne dzieci: muszą je sami począć i urodzić, wychowanie mogą powierzyć umiejętniejszym. Zagadnienie porządkowania norm roztrząsa też nauka nie ze stanowiska rozumienia rzeczy przez tego lub innego normodawcę, lecz zakłada, że jesteśmy jaknajlepiej poinformowani o prawach logiki i natury psychicznej człowieka.

Że sprawa porządkowania norm jest zagadnieniem w ostatecznej instancji technicznym, o tem zapomina się wciąż w rozumowaniach dogmatycznych; trzeba tedy przypominać bezustannie tę prostą prawdę. Zilustrujemy ją tu sobie na miniaturowym przykładzie. Kuracjusz zakładu leczniczego poddany jest regimowi, który drobniawo określa jego czynności: są tam przepisy, dotyczące snu, jedzenia, spaceru, zabiegów. Niektóre są od siebie zależne, połączone związkiem instrumentalnym lub wynikaniem logicznym; inne, bezpośrednio niezwiązane, mogą tworzyć jednak całości teleologiczne. W jaki sposób zostaną te normy spisane czy wydrukowane, to zależec będzie, mimo te związki rzeczowe, od psychotechnicznych, że tak powiem, założeń normodawcy. Może zgrupuje je według poszczególnych czynności: więc będą zebrane oddzielnie przepisy, dotyczące ubierania się w różnych porach dnia, oddzielnie znowu przepisy, tyżące się jedzenia, a osobno jeszcze reguły zabiegów leczniczych, spacerów, rozrywek. A może przeciwnie, normodawca będzie uważał za wskazane podzielić przepisy według pory dnia; wtedy będą w nich rozdziały za nagłówkiem: „przedpołudnie”, „popołudnie”, „wieczer”. Za każdym z tych systemów podziału przemawiają pewne racje psychotechniczne. Ułożone według czynności, reguły dadzą jaśniejszy obraz intencji normodawcy w zakresie uregulowania każdej czynności; kuracjusz, czytając je

łącznie, łatwiej wyrobi sobie obraz każdej z nich, jaką ma być według przepisów zakładu. Ułożone według pór dnia będą znowu lepiej przypominały czytelnikowi jego obowiązki chronologicznie, co zapobiegnie z pewnością zapomnieniu o nich, choć będzie miało tę stronę ujemną, że powtarzać się będą te same przepisy dla różnych pór dnia. Zapewne najlepiej zaś będzie, jeśli przepisy zakładowe ułożone zostaną w porządku podwójnym: w zestawieniu czasowym wyliczenie krótkie, ograniczone do nazw czynności; w przedstawieniu rzeczowym rozwinięcie dokładne treści każdej z tych nazw, a więc dokładne opisanie takich czynności, jak ubieranie się, jedzenie, spacerowanie. Potocznie nazwiemy pierwszy sposób porządkowania formalnym, drugi rzeczowym. Wybór pomiędzy nimi jest problemem technicznym.

D. I n s t y t u c j a. W związku z rzeczowym powiązaniem norm mówi się potocznie o „instytucji”. Lecz mówi się tak nieścisłe, że sprawa ta wymaga skrupulatnego wyjaśnienia. Weźmy pod uwagę jakąś czynność naszego kuracjusza, np. spacer: chodzenie dla wyładowania energii i dla utrzymania mięśni w stanie pewnej aktywności. Tę czynność mogą regulować różne przepisy lecznicze i nielecznicze. Tak, może być zalecane, by kuracjusz chodził na spacer głównie po drogach leśnych, dla zapewnienia mu dobrego powietrza do oddychania; może być uregulowane tempo ruchu; może być zakazana rozmowa lub, przeciwnie, wskazane towarzystwo na spacerze. Wszystkie te przepisy kształtują w szczegółach czynność, której elementem podstawowym jest wykonywanie pewnych ruchów z pewnym określonym celem. Bez wykonywania tych ruchów dla danego celu niema wogóle spaceru; lecz obraz szczegółowy tego zespołu ruchów, ich kierunek, tempo, dynamika, mogą być ukształtowane różnie przez różne zespoły przepisów. Wykonywanie pewnych działań dla pewnego celu jest tu jak gdyby surowym tworzywem, które dopiero zespół odpowiednich przepisów ukształtuje dokładnie, tak lub inaczej. Biorąc termin z potocznego użytku prawoznawstwa, możemy powiedzieć, że spacer jest tu „instytucją”, ukształtowaną przez przepisy. Lecz słowo „instytucja” w potocznym znaczeniu prawniczym ma chwiejne znaczenie: czasem bowiem mówi się tak, jak gdyby sam zespół przepisów, odnoszących się do pewnego działania i kształtujących je, nazywał się instytucją. Te dwa różne znaczenia dobrze będzie dokładnie oddzielić. Niechaj D będzie nazwą jakiegoś działania

psychofizycznego, podjętego z pewnym celem określonym; i niechaj będą dane normy  $N_1 \dots N_k$  takie, iż zrealizowanie normy  $N_1$  w odniesieniu do działania  $D$  nada mu cechę  $c_1$ , zrealizowanie normy  $N_2$  nada mu cechę  $c_2$ , itd. Otóż o „instytucji  $D$ ” mówi się w dwojakim znaczeniu: albo rozumiemy przez nią działanie  $D$ , posiadające cechy  $c_1, c_2 \dots c_k$ , wyznaczone przez normy  $N_1 \dots N_k$ , albo też sam zespół norm  $N_1 \dots N_k$ . W dalszych rozważaniach mówić będziemy o instytucji zawsze i tylko w pierwszym znaczeniu.

Ale w terminie „instytucja” tkwi jeszcze inna dwoista możliwość. Instytucją przepisów naszego zakładu leczniczego będzie nie tylko uregulowany przez normy spacer, odpoczynek, czy jedzenie, lecz również kuracjusz, lekarz zakładowy, masarzysta. Tutaj różnica nie jest tak istotna. W gruncie rzeczy bowiem, mówiąc o instytucji spaceru i lekarza, w obu przypadkach mamy na myśli zespoły pewnych działań przedewszystkiem; i, zamiast o instytucji lekarza, moglibyśmy mówić o instytucji leczenia. Różnica polega głównie na tem, że mówiąc o instytucjach „funkcjonalnych”, zatrzymujemy naszą uwagę głównie na samych działaniach, mówiąc zaś o instytucjach „personalnych”, ujmujemy rzecz konkretniej i akcent kładziemy na myśli o osobie, czy osobach, które działają. Taki personalny charakter nadajemy instytucjom szczególnie wtedy, gdy chcemy ustalić, iżby w pewien sposób unormowane działania mogły wykonywać tylko osoby, spełniające pewne warunki osobiste; lub gdy chodzi o podkreślenie, że pewien zespół działań ogniskuje się w jednej osobie (jednym zespole osób); lub wreszcie o wyznaczenie stosunku osoby, podlegającej danym normom, do innych osób. W wielu zaś przypadkach niema wogóle żadnej istotnej różnicy pomiędzy funkcjonalnem a personalnem ujęciem instytucji. Jest to, na przykład, rzecz raczej upodobania językowego, czy będziemy mówili o „kupnie i sprzedaży”, czy też o „kupcu i sprzedającym”.

Inna natomiast różnica jest bardzo istotna. A mianowicie mówią czasem o instytucji nie jako o wyznaczonem przez normy pojęciu działania czy zespołu działań, lecz jako o realnem, tem a tem działaniu, podpadającym pod dane normy; a szczególnie używa się tego terminu w ten sposób, gdy chodzi o personalne ujęcie instytucji. W tem znaczeniu instytucja lekarza zaczyna istnieć nie w tej chwili, gdy ją wyznaczają normy zakładowe, lecz dopiero wówczas, gdy zjedzie do za-

kładu lekarz i obejmie praktykę według norm zakładowych. Tak rozumiemy termin „instytucja” szczególnie wtedy, kiedy mamy na myśli zespoły ludzi, związanych jakimś celem społecznym. Ścisłość wywodów wymaga, aby ostrzegać zawsze wyraźnie czytelnika o takim sposobie używania tego terminu.

Normy, wyznaczające instytucję jakąś, nie są rzeczowo wydzielone z pośród innych norm układu w sposób stanowczy i bezwzględny. Rzecz to w znacznej mierze konwencji, na probierzach technicznych opartej, czy taka a taka norma wchodzi do zespołu, wyznaczającego daną instytucję. Niechaj przykładem będzie „instytucja” obiadu. Norma, że należy stół nakrywać obrusem, może być włączona, lecz może również nie być włączona do zespołu norm, wyznaczających tę instytucję. „Stół w czasie jedzenia” może być samodzielnym ośrodkiem norm, a więc oddzielną instytucją w naszym układzie. — Bywa, trzeba dodać, często i tak, że część jakiegoś zespołu działań jest uważana za zespół samodzielny: wtedy jedna instytucja stanowi część innej, obszerniejszej. „Nakrywanie stołu” można traktować jako samodzielną instytucję, wchodzącą w skład instytucji „przygotowania obiadu”.

Wyszliśmy tu, w rozważaniach ostatnich, cokolwiek poza te ramy, które tworzy dla nas metodologiczne założenie izolacji jednego indywiduum. To naruszenie linii konstrukcyjnej jest usprawiedliwione jednak, a nawet wskazane przez to, że w tym kontekście najwygodniej było poruszyć zagadnienie celu i z nim związane. Szczególniej zaś ważną rzeczą jest oswojenie czytelnika z myślą, że to, co w prawie nazywamy „instytucją”, nie jest bynajmniej zespołem, wyznaczonym przez „istotę rzeczy” i od ludzkich względów niezależnym. Co uznajemy za jedną instytucją, jest równie względne, jak to, co uznajemy za jedną czynność; tylko w pewnej części decyduje o tem natura rzeczy; w równej mierze rozstrzygają o tem względy metodologiczne i w najszerszym tego słowa znaczeniu techniczne.

E. Norma kompetencji normodawczej. W rozważaniu dotychczasowem związku pomiędzy normami przyjmowaliśmy milcząco, że stanowienie odbywa się na terenie, że tak powiem, bezwzględnie plastycznym. Żaden akt stanowienia nie wymagał legitymacji formalnej: skoro czyn jakiś był możliwy, to możliwe było co do niego stanowienie, możliwe tak, jak możliwe są wogóle zdarzenia psychofizycz-

ne. Sytuację tę można przyrównać do niezapisanej karty papieru: mogą ją pokryć różne znaki i napisanie nie wymaga żadnego uprzedniego aktu woli, któryby zdecydował, czy napis położyć wolno. O tej sytuacji możemy wydać sąd opisowy: „**P** może stanowić normy”. Lecz myliłby się ten, kto by mniemał, że sąd ten jest normą, uprawniającą **P** do stanowienia norm dla siebie. Albowiem to właśnie charakteryzuje tę sytuację, że niema tu normy, uprawniającej w sposób ogólny do stanowienia norm i twierdzenie widza nie może zastąpić stanowienia samej izolowanej jednostki. Może tu, oczywiście, sam **P**, stwierdziwszy w sądzie opisowym swą własną sytuację, ustalić po jej poznaniu normę ogólną: „**P** jest uprawniony do stanowienia co do wszelkich czynów, możliwych dla niego psychofizycznie”. Tę normę, dotyczącą uprawnienia, względnie obowiązku, do stanowienia norm innych nazywać będą normą kompetencji normodawczej.

Jej ustanowienie zmienia radykalnie sytuację naszego **P**. Przed ustanowieniem tej normy jego sytuacja nie posiadała żadnej struktury normodawczej: czynność normodawcza regulowała inne czynności osoby **P**, lecz nie była niczem uregulowana. Teraz sama została ujęta w ramy normy. I głęboka, zasadnicza, zmiana powstanie tu nawet wówczas, jeśli norma kompetencji normodawczej uprawni do wszelkich możliwych stanowień. Tylko pozornie nic się tu nie zmieni; w rzeczywistości różnica będzie polegać na tem, że przed stanowieniem tej normy układ norm osoby **P** był faktycznie otwarty bez ograniczenia, po jej ustanowieniu zaś będzie otwarty tetycznie: to znaczy właśnie, że na mocy normy kompetencyjnej uprawnione są wszelkie stanowienia, dotyczące czynów, możliwych dla **P**, lub że część ich jest przedmiotem obowiązku, a część przedmiotem uprawnienia. Lecz norma kompetencyjna może inaczej decydować sprawę działalności normodawczej. Może ograniczyć tę kompetencję w części lub odebrać ją nawet w całości. **P** stanowi, powiedzmy, że nie zmieni nigdy normy **N**, która go obowiązuje w danej chwili: w ten sposób odebrał sobie możliwość innego uregulowania czynności, unormowanych już przez **N**. Będzie obsiewał dane pole co rok tak samo, jak dotychczas. Albo też **P** stanowi: „nigdy żadną normą nie reguluję czynności **c**”; przykład: „nigdy nie ustanowię sobie terminu ostatecznego dla wykończenia robót polnych”. W obu przypadkach **P** z a m-

knął częściowo swój system norm: w pierwszym przypadku pozytywnie, petryfikując swą normę i odpowiadającą jej sytuację tetyczną; w drugim negatywnie, uniemożliwiając sobie stanowienie w danej sprawie. Układ norm, w którym norma kompetencji normodawczej ogranicza działalność normodawczą częściowo, nazywam układem częściowo zamkniętym. Granicznym przypadkiem takiego układu będzie układ zamknięty całkowicie. P może ustanowić, że od chwili danego stanowienia nie ustanowi już żadnej innej reguły w żadnej możliwej sprawie. Dobrze przytem odróżnić tu układ zamknięty konserwatywnie od układu, zamkniętego anarchicznie: pierwszy posiada już pewne normy, które przy zamknięciu będą teraz obowiązywały na zawsze; drugi nie posiada żadnej normy i nie będzie nigdy żadnej posiadał, poza normą kompetencji, oczywista. Ostatni przypadek nie znajduje ilustracji w życiu, niema bowiem tak radykalnego anarchisty, któryby chciał żyć bez pewnego minimum norm. Niemniej, zasługuje na uwagę, jako jaskrawy przypadek graniczny.

Norma kompetencji normodawczej wprowadza do zespołu norm naszej jednostki pewne uporządkowanie. Gdyśmy rozważali niezależne od siebie normy naszego P przed ustanowieniem normy kompetencyjnej, decyzja co do tego, czy uważać je za jedną całość, była zależna raczej od względów technicznych i nie narzucała się naszej woli: związek personalny tych norm mógł być racją wystarczającą do ich ujęcia w jedną całość, lecz mógł nią również nie być. Skoro natomiast zostanie wprowadzona norma kompetencji, związek personalny staje się logiczną podstawą powiązania norm: teraz bowiem czerpią one wszystkie legitymację swą z jednej normy kompetencyjnej, ustanowionej przez jedną osobę. Wszak norma kompetencji nie mówi właściwie nic innego, jak tylko to, że wszystkie normy, na mocy jej wydane, będą należały do jednego układu norm. To też, czysto formalnie biorąc, norma kompetencyjna może poczynać sobie z przyszłymi normami zupełnie dowolnie: może, na przykład, wyodrębnić spośród nich pewne zespoły na podstawie cech zupełnie formalnych, a nawet wręcz przypadkowych. Wystarczy, aby ustanowiła, że normy, powiedzmy, ustanowione jednego dnia, stanowią jedną całość, a będą istotnie stanowiły ją formalnie, właśnie ze względu, że ona tak zdecydowała; mogą nawet

tworzyć całość o tyle zwartą, że wyodrębnioną, powiedzmy, hierarchicznie przez całkowite lub częściowe jej zamknięcie.

Norma kompetencji, jakieśmy powiedzieli, nadaje określoną strukturę normodawczą sytuacji jednostki izolowanej; psychofizyczną możliwość stanowienia koryguje niejako mocą tetyczną wykonywania czynności normodawczych. Tej mocy tetycznej nie należy wyobrażać sobie mitologicznie. Polega ona poprostu na tem, że norma kompetencji wybiera z pośród możliwych stanowień osoby **P** pewne stanowienia i deklaruje, że tylko normy, w tych stanowieniach mające źródło, będą należały do układu, który ona otwiera. Moc, którą daje norma kompetencyjna, nie jest stworzona z niczego; jest, przeciwnie, niemal zawsze mniejsza, niż możność psychofizyczna: co wynika z tej prostej prawdy, że nie można stanowiąć o czynach niemożliwych.

Niema też zgoła nic tajemniczego w częściowym, czy nawet całkowitem zamykaniu układu własną decyzją normodawcy. Ten fakt jest równie prosty, jak każde inne wyrzeczenie się czegoś. Można postanowić, że nie weźniemy nigdy więcej do ust papierosa lub wina, że nie przeczytamy ani jednej książki z tytułem „filozofja prawa”; podobnie zupełnie możemy zrezygnować do końca życia z normowania tej czy innej sfery życia. Trzeba bardzo silnego pragnienia rzeczy tajemniczych, aby w pełnem dziennem świetle tych jasnych oczywistych prawd móc spozstrzegać widziadła, które nękają, czy też radują, wzrok wielu teoretyków prawa.

F. Normy niezgodne. Normodawca może, jak widzieliśmy dotychczas, w szerokich bardzo granicach decydować o tem, jakie normy będą wchodziły do jego układu; lecz nie może przekroczyć tych granic, które mu przedewszystkiem wyznacza zasada sprzeczności: nie mogą obowiązywać w jednym układzie i jednocześnie normy ze sobą niezgodne.

Normy dwie są *explicite* niezgodne ze sobą, gdy jedna nakazuje jakieś działanie, a druga go zakazuje, albo gdy jedna pozostawia wolny wybór czynu, a druga go nakazuje lub zakazuje. Dwie normy są *implicite* niezgodne ze sobą, gdy wyznaczają jako powinność lub uprawnienie takie dwa działania  $d_1$  i  $d_2$ , iż niemożliwą jest rzeczą na zasadzie praw natury, aby zrealizowało się  $d_2$ , skoro zrealizuje się  $d_1$ , i odwrotnie. Normy: „**P** powinien przeczytać bibliję”, i „**P** nie powinien czytać bibliji” są *explicite* niezgodne. Sprzeczność pomiędzy nimi rzuca się w oczy każdemu, kto rozumie znacze-

nie zestawionych wyrazów i kto jest w stanie ująć promieniem świadomości łącznie oba zdania. Natomiast nie spostrzeżemy na pierwszy rzut oka sprzeczności pomiędzy dwiema normami, z których jedna stanowi, że „**P** powinien codzień o dziewiątej wieczorem czytać biblię”, a druga powiada, że „**P** powinien wstawać rano o czwartej”.

Tutaj wystąpienie norm nie ujawnia odrazu istniejącej pomiędzy nimi niezgodności. Trzeba dopiero znać pewne warunki faktyczne, aby wykryć niezgodność tych norm. Spostrzeżemy ją dopiero w chwili, gdy zrozumiemy, poznawszy dokładniej sytuację, że **P** nie może pogodzić wstawania o czwartej rano i czytania o wieczornej godzinie. Może **P** jest śpiochem, i potrzebuje długich godzin snu. Jeśli wieczorem będzie długo czytał, zaśpi rano; jeśli rano wstanie, zmoże go sen przy czytaniu.

Gdzie niezgodność dwóch norm jest widoczna, tam niema niebezpieczeństwa, aby obie zostały jednocześnie ustanowione. Zdaje się bowiem, mimo pozorów przeciwnych, jakie dają przypadki patologiczne, że słuszne jest prawo psychologiczne, iż nie można czegoś stanowić i jednocześnie to stanowienie przekreślać. Może natomiast ta sama osoba ustanowić dwie normy, wyraźnie sprzeczne nawet, w różnym czasie. **P** zapomniał o swojej decyzji z przed tygodnia, czy z przed roku; sprawę daną reguluje na nowo, zupełnie przeciwnie, niż poprzednio. Tembardziej, oczywiście, może normodawca ustanowić nawet jednocześnie dwie normy, których niezgodność nie została dlań jeszcze ujawniona. Może wyjdzie ona na jaw dopiero wówczas, gdy jeden z czynów zostanie dokonany i gdy skutek tego okaże się, że drugi czyn stał się niemożliwy.

Powstaje tedy pytanie, czy obowiązują normy niezgodne, gdy zostaną niebaczenie ustanowione dla jednego i tego samego odcinka czasu.

Musimy przedewszystkiem jasno zdać sobie sprawę z tego, czy pamięć o tem, że obowiązuje dana norma, leży warunkiem koniecznym jej obowiązywania. Oto powiedzmy, **P** postanowił w poniedziałek, że w najbliższą niedzielę będzie wieczorem czytał biblię. Przyszła niedziela, **P** w wesołym towarzystwie nie pamiętał o swem postanowieniu i bibliji nie czytał. Czy go norma z poniedziałku nie obowiązywała? Ktoś mógłby chcieć tak odpowiedzieć, wskazując na to, że **P** nie mógł postąpić zgodnie z normą, nie pamiętając o nor-



mie ; w warunkach, które się rzeczywiście wytworzyły dla **P** w niedzielę, czytanie biblii było czynem niemożliwym, a do takiego czynu **P** nie mógł być zobowiązany. Takie ujęcie rzeczy nie byłoby jednak słuszne. Po pierwsze, zgodnie z tem, cośmy powiedzieli powyżej, wraz z normą o niedzielnym czytaniu obowiązywała **P** norma sprzężona, zakazująca czynów, uniemożliwiających czytanie. Już samo to więc, że się lekko-myślnie zabawiał w towarzystwie, było wykroczeniem przeciw normie, która go obowiązywała, jeśli tylko wiedział, że pozostawanie w towarzystwie może sprawić, iż zapomni o swoim postanowieniu czytania. O ile zaś obowiązywała norma sprzężona, której racja obowiązywania leży w normie o czytaniu, to tembardziej musiała obowiązywać ta druga norma, z pośród tych dwóch podstawowa, Ale można zakwestionować, czy obowiązywała norma sprzężona: może **P** nie wiedział, że zabawa uniemożliwi mu czytanie, a w takim razie nie obowiązywał go zakaz zabawy. Na to możnaby rzec dalej, że obowiązywał był do poznania w granicach swej możliwości, co może mu uniemożliwić czytanie. Lecz nie jest ta norma sprzężona argumentem jedynym. — Po drugie bowiem stwierdzić możemy, że tylko możliwość czynu potrzebna jest do obowiązywania normy o nim; ale warunkiem możliwości czynu niekoniecznie być musi pamięć o normie odnośnej. Gdyby niedzielnego wieczora skłoniły **P** do czytania biblii inne motywy, niż pamięć jego poniedziałkowa stanowienia, to byłby czytał i spełnił swój obowiązek. Świadomość obowiązywania normy może czasem ustalać na jej korzyść równowagę stosunkowo chwiejną: wtedy pożądane jest nawet umocnienie jej przez pielęgnację motywów uzupełniających, które ewentualnie sameby skłaniały do spełnienia nakazanego czynu. A można pomyśleć sobie i taką, znaną zresztą, sytuację. **P** ma nie palić papierosów przy czytaniu ; sama jednak świadomość tego zakazu nie obroni go przed pokusą; przeciwnie, myśl o zakazie zaostrza pragnienie. Tedy stara się wprowadzić przy czytaniu w taki stan skupienia uwagi na treści książki, aby zapomnieć o zakazie palenia: w ten sposób właśnie najpewniej mu będzie posłuszny. — Dalej, po trzecie, to, że w niedzielę zapomina o czytaniu, nie świadczy bynajmniej, by zniknęło z jego świadomości poczucie obowiązywania tej normy. Przypomniał sobie o niej zaraz rano w poniedziałek. Poczucie obowiązywania ukonkretnia się, aktualizuje, we wzruszeniu żalu, czy wyrzutu wewnątrz-

nego: żyje więc w świadomości, choć **P** nie pamiętał o normie, gdy miał dokonać należnego czynu. Upewnimy się w tem przeświadczeniu, stawiając sobie pytanie: jakby się zachował **P** wobec swej normy, gdyby w wieczór niedzielny przypomniał sobie o niej. Nie wiemy, czyby się do niej zastosował, mamy natomiast pewność, że uznałby, iż go obowiązuje. Dopiero wtedy powstałaby wątpliwość co do obowiązywania normy, gdyby zniknęła z pamięci **P** w sposób tak trwały, iż nie byłoby prawdopodobieństwa, iż zostanie przypomniana, i gdyby nie pozostał po niej żaden ślad materialny, któryby mógł ją z zewnątrz niejako wywołać w pamięci. Nawet takie zupełne zapomnienie nie jest dostatecznym gwarantem, że zamarło bez śladu samo poczucie obowiązywania.

Zdaje się, że na podstawie przytoczonych przed chwilą rozważań można powiedzieć, iż każda norma w pewnym znaczeniu zamyka częściowo układ. A mianowicie: gdy poczucie obowiązywania towarzyszy normie jakiejś **N**, to działa ono repulsywnie na wszelkie normy, kolidujące z **N**. Ta repulsja wyraża się w poczuciu, że nie powinno się stanowić nic sprzecznego z **N**; a więc w poczuciu, które zupełnie podobne jest do poczucia ograniczenia czynności normodawczych, Jakże powstaje dzięki obowiązywaniu normy kompetencji normodawczej. Stąd można powiedzieć o każdej normie, że w pewnej mierze jest normą kompetencji: bez jej usunięcia nie może wejść do układu żadna norma z nią sprzeczna. I nie można jej usunąć przez ustanowienie poprostu nowej normy: ta nowa, nim zajmie miejsce starej, już jest mocą konieczności logicznej i psychologicznej usunięta i odepchnięta poza ramy układu. Stara norma *ab initio* czyni nową tylko cieniem normy; cień nie może zaś usunąć tego, co ma wagę realności. Dlatego też w istocie rzeczy każda zamiana starych norm na nowe składa się z dwóch momentów: najprzód zostaje zniesiona stara norma, później na opróżnionem przez nią miejscu zostaje postawiona nowa.

Takie ujęcie rzeczy w rozumieniu mojem nie jest dowolną konstrukcją, lecz stwierdzeniem pewnych związków pomiędzy rzeczami, niezależnych od naszej woli; pozwala ono dać rozwiązanie wszystkich trudności, wyrastających z ustanowienia norm sprzecznych dla jednego czasu. Wypróbujemy to na przykładach. Oto, powiedzmy nasz **P** zapisał sobie we wtorek, że w niedzielę nie wyjdzie z domu; we czwartek zaś,

nie pamiętając o tem, zapisał, że pójdzie w niedzielę na spacer do lasu. Niechaj teraz w sobotę skonfrontuje obie zapiski. Uzna wówczas niewątpliwie, że, „formalnie” rzecz biorąc, nie miał prawa ustanowić drugiej normy; pierwsza bowiem obowiązuje go nie tylko do pozostania w niedzielę w domu, lecz również do niestanowienia norm z nią sprzecznych. Normę drugą tedy uzna za nieważną; to jednak nie mówi jeszcze, że podda się on pierwszej normie. Być może, że teraz, w sobotę, będzie uważał, iż właśnie należy jutro iść na spacer: wtedy zniesie normę wtorkową, a nowem stanowieniem da moc obowiązującą normie czwartkowej. — A może przebieg wypadków będzie nieco odmienny: może w niedzielę **P** będzie pamiętał tylko o normie czwartkowej i zgodnie z nią postąpi. Lecz w poniedziałek o wtorkowej sobie przypomni. Cóż wtedy będzie? **P** będzie się czuł podwójnie „winny”. Wykroczył przeciw obowiązującej go normie wtorkowej, stanowiąc normę późniejszą i wykonywując czyn, sprzeczny z pierwszą normą. I powie sobie zapewne: pocóż lekkomyślnie postanawiałem, że nie wyjdę w niedzielę.

Mniej więcej tak samo będzie, gdy **P** odkryje sprzeczność ukrytą w dwóch normach, które ustanowił w różnym czasie. Inaczej natomiast, jeśli chodzić będzie o normy, ustanowione dokładnie w tym samym czasie, w jednym akcie złożonego stanowienia; albo, gdy **P** spotka w swym notatniku dwie niedatowane zapiski, których chronologicznego porządku nie będzie mógł ustalić. Wówczas niema racji jakiegokolwiek, aby jedną normę przekładać nad drugą. Moc obowiązująca jednej nie unicestwia tu drugiej normy; lecz roszczenia obu do jednoczesnego obowiązywania neutralizują się tak, jak neutralizuje się działanie dwóch magnesów o jednakowej sile, zwróconych przeciwnie. Żadna z tych dwóch norm nie obowiązuje naszego **P**. Takie ujęcie rzeczy najzupełniej odpowiada sytuacji psychicznej, w jakiej znajduje się nasz **P**, gdy waży jednocześnie obie normy. Ze ją dla siebie ustanowił, pomyśli o każdej z nich; impuls uczuciowy i ruchowy więc, jaki ta myśl da jego decyzji, obdzieli w równej mierze obie normy. Będzie więc musiał podejmować decyzję na nowo, jak gdyby nie istniały stanowienia poprzednie w danej sprawie. A jeśli nawet zdecyduje odnowa sprawę na korzyść jednej z tych dwóch norm, to uczyni to, rzecz jasna, na podstawie nowego wyboru i nowej decyzji. Będzie to nowy akt stanowienia. Może będzie przygotowany przez stanowienia po-

przednie, lecz niemniej będzie nowym aktem, powziętym po chwili, może niezmiernie krótkiej, niepewności i wahania.

To, cośmy powiedzieli o kolizji norm niezgodnych, zdaje się stać w sprzeczności z uznaną i niewzruszoną regułą, *lex posterior derogat priori*. Lecz niema tu tej sprzeczności. Maksyma łacińska jest regułą techniczną, przyjętą dla celów praktycznych: jej sens właściwy polega na tem, że wyraża ona w sposób ogólny pewną presumcję co do faktu, który w wielu przypadkach nie jest ustalony wyraźnie w treści normy nowostanowionej, a który właśnie zgodnie z naszymi wywodami jest niezbędny do obowiązywania nowej normy: a mianowicie, presumcję, że wszelkie przepisy danego układu, kolidujące z nową normą, zostały przed chwilą lub z chwilą jej ustanowienia zniesione. Każde nowe stanowienie można przyoblec w taką właśnie formę stylistyczną: „zakładając, że *lex posterior derogat priori*, stanowią to a to”. Będzie to znaczyło: „zniósłszy to, co koliduje z normą, którą chcę ustanowić, stanowią to a to”. Trzeba, naturalnie, pamiętać przytem, że mówimy tu o uproszczonym przypadku, gdzie chodzi o człowieka izolowanego. W ustawodawstwie państwowem i wogóle zbiorowem maksyma to otrzymuje bardziej złożone znaczenie, jednak z wyłożonem tu niesprzeczne. Lecz to już sprawa szarmonizowania w jedną całość stanowień, dokonanych przez różnych ludzi.